Rok XXI.

„Orędownik"
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata kwartalna
wynosi w mieście **2 m.**, na pocztach **2 marki 25 fen.**
Egzemplarz sprzedaje się po **10 fen.**
Rękopismów
nie zwraca się, ale je się niszczy.

ORĘDOWNIK.

Nr. 47.

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.
Ekspedycya
Wiedeńska ulica numer 8 parter.
Listy
nadsełać należy franco pod adresem:
Redakcya „Orędownika" Poznań.

Pismo poświecone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś Anastazyi p.
Jutro Romana w.

Poznań, piątek 27 lutego 1891.

Słońca wschód 6,54 Zachód 5,33
Księżyca wsch. 9,34 wiecz. Zach. 24

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Przedpłata na marzec

na poczcie . . . . 75 fen.
w mieście . . . . 70 fen.
z odnoszeniem . . . . 75 fen.

Poznań, dnia 26 lutego.

— W parlamencie przy obradach nad wieczornemi szkołami rzemieślniczemi stawił poseł p. **Cegielski** wniosek, aby uczniom niemieckim nauka w tych szkołach była udzielana w ich ojczystym języku.

Wniosek ten poparł poseł dr. Dziembowski, wywodząc, że Polacy z chęcią poparliby te szkoły, bo pragną dla rzemieślnika większej oświaty. Ale szkoły te powinny uwzględniać język ojczysty, bo w polskich okolicach przychodzą do nich po części chłopcy, którzy wykładu nie niemieckiego wcale nie rozumieją. Mówca spodziewa się, że wszyscy przeciwnicy ustaw wyjątkowych poprą wniosek polski.

Do głosowania nad tym wnioskiem nie przyszło jeszcze.

— Ze **Sztumu**, w dyecezyi warmijskiej, piszą do „Gaz. Tor.", że w dniu 17 bm. opuścił ks. Bilitewski tamtejszą parafią, która w nim traci znakomitego polskiego kaznodzieję. Duchowny ten bardzo przydatny dla parafii polskiej, jaką jest sztumska, przesiedlony został przez swą władzę duchowną do niemieckiej parafii Kiszpork, gdzie tylko co trzecią niedzielę bywa polskie kazanie.

Parafianie sztumscy zanieśli prośbę do Najprzewielebn. ks. Biskupa warmińskiego o pozostawienie im ks. Bilitewskiego, ale prośba ta nie odniosła żadnego skutku. W miejsce ustępującego duchownego otrzymała parafia kapelana, który aczkolwiek polskie nosi nazwisko — ks. Stankiewicz — po polsku nie umie.

Najnowszego postanowienia władzy duchownej co do przesiedlenia ks. Bilitewskiego nie pojmujemy należycie, boć, według naszego zdania, byłoby słuszniej zostawić ks. Bilitewskiego u nas a posłać ks. Stankiewicza do Kiszporka.

— **Wiec w Lubawie.** Z Lubawy piszą do „Gaz. Tor.":

Niedzielny wiec w Lubawie świetnie wypadł. Obszerna sala p. Sasse nabita była po same brzegi. Przeszło 1200 osób zgromadziło się. Zebranie zagaił ks. dziekan Sartowski z Lubawy serdecznemi słowami i zaproponował na przewodniczącego ks. prob. Januszewskiego z Tylic, na co się obecni jednomyślnie zgodzili. Przewodniczący powitał liczne zebranie i udzielił głosu ks. Badtkiemu z Radomna. Świetną pod względem treści i wymowy, dłuższą przemowę, wyjaśniającą znaczenie zakonów i historyą zakonu jezuickiego w szczególności, ks. Badtkiego przyjęto z wielkim aplauzem, a przewodniczący trafił w myśl zebrania, dziękując mu za pouczającą rozprawę.

Następnie zabrał głos p. dr. Rzepnikowski w sprawie szkólnej i socyalistów, wyjaśnił ważność tych spraw i wzywał, abyśmy się dopominali zawsze i stanowczo o naprawę złego. W sprawie szkólnej wspomniał z ubolewaniem na znane zajścia katechezy niemieckiej i postępowanie władzy duchownej, nie tając, iż zajścia te przygnębiające sprawiły wrażenie.

Następnie zabrał głos p. Ossowski z Montowa, zachęcając do gorliwego podpisania petycyi. Po trzykrotnym okrzyku na cześć Papieża a następnie mówców wiecowych, zamknął przewodniczący posiedzenie.

O śp. Księdzu Lubeckim,

proboszczu W. Kotorskim, którego lud górnośląski tak rychło stracił piszą „Now. Raciborskie":

Ciężkim ciosem dotknął nas Pan Bóg Wszechmogący.

Ślązka ziemia pochowała w swym łonie gorliwego pracownika.

Straciliśmy wielkiego miłośnika narodu i języka polskiego.

W piątek dnia 20 bm. zasnął w Panu jako ofiara plamistego tyfusu ksiądz Rudolf Lubecki.

Był on dzieckiem ślązkiej ziemi, krwią z krwi, kością z kości naszych.

Urodził się dnia 7 sierpnia 1844 w Niemieckiej Wiśle i po przejściu zwykłych nauk gimnazyalnych, postanowił poświęcić się stanowi kapłańskiemu, przeczuwając, że na tem stanowisku będzie mógł wielkie dla swego narodu położyć zasługi. — I oto już w seminaryum wrocławskiem jest duszą tamtejszego Towarzystwa Polsko-Górnoślązkiego — a towarzysze jego, dotąd żyjący, nie zapomną jego dowcipu i jego wielkiego daru wymowy. Już wtedy dał się poznać ze swego talentu wierszopisarskiego — i pomiędzy innymi z tamtego czasu pochodzi wiersz, który sobie tu przytoczyć pozwalamy.

Jak nas tu dzisiaj ścisła przyjaźń łączy
I radość z każdej piersi tchnie!
Tak pierwsza szklanka niech nas nie rozłączy
Zanućmy piosnkę, jedną, dwie.
Śpiew polski niech ciągle wesoło brzmi.
On będzie nam wróżbą szczęśliwych dni.
Dokąd ojczysty, drogi język sięga
Przez wielki Górnoślązki kraj,
Gdzie polskich pieśni panuje potęga
Tam, bracia, nasz doczesny raj,
Śpiew polski itd.
Niech Towarzystwo nasze nas przeżyje,
Jesteśmy braćmi wszyscy wraz
Choć żaden z nas stulecia nie dożyje,
Pomyślą kiedyś i o nas.
Śpiew polski itd.
Puhary żwawo w rękach swych podnieśm,
Wypijmy wszyscy aż do dna,
A troski nasze na kołku zawieśmy,
Kłopotu żaden dziś nie zna.
Śpiew polski itd.

W tym wierszu niejako przeczuwa, że kiedyś o nim pomyślą. O tak, drogi Cieniu prawdziwego Kapłana Polaka! Tak długo, jak pamiętać ludzie będą o ciężkich walkach, jakie sprawa polskości na G. Ślązku przechodzi, tak długo i Twoje nazwisko zaszczytnie wspominać będą.

Wyświęconym został śp. ks. Lubecki na kapłana w r. 1869 dnia 28 czerwca — i zaraz 3 sierpnia przybył do Biękowic jako kapelan. Tu zaraz okazała się jego wzniosła, polska i kapłańska dusza. Założył bowiem swoim kosztem polską bibliotekę — i regularnie opatrywał książkami o zdrowych religijno narodowych dążnościach lud, a szczególnie dzieci tej parafii, w której był czynny, a pracy miał dużo, bo parafia ta w owe czasy o wiele była większą z powodu, że oprócz Biękowic i Bojanowa i Sudoł do niej należał. Lud go serdecznie pokochał za jego czysto polski język, jakiego używał w swoich kazaniach. Miał on bowiem tę zasadę, że Słowo Boże jest tak piękne, tak wzniosłe, że tylko najpiękniejszym językiem wygłaszać je można — i z tego powodu jak najstaranniej unikał wszelkich wyrazów używanych w zwykłej mowie ślązkiej, których się w książkach nie spotyka. Kazania jego oprócz ślicznego języka, odznaczały się jeszcze i wielką siłą przekonania i dobitnem dowodzeniem.

Równocześnie wsławiać się już zaczął i jako mówca świecki — a mowy jego tryskały humorem i dowcipem — a odznaczały się tem, że zawsze na końcu śp. ks. Lubecki dawał słuchaczom jakąś piosnkę polską swego utworu, zastósowaną do treści jego mowy. Sam natychmiast uczył lud, jak się ją śpiewa — i rozdawał jéj całe tysiące, drukowane swoim kosztem. To też znanym on jest ze swych wystąpień tak w Leśnicy, jak w Królewskiéj Hucie — tak w Gliwicach, jak w Bytomiu.

Sława jego czysto polskiéj, potężnéj i przekonywającéj wymowy nie mogła się też ukryć — doszła więc i do ks. Biskupa wrocławskiego, który postanowił użyć jéj na dobro Kościoła.

Było to na początku walki kulturnéj, gdy powstała sekta starokatolików. Przedstawicielem jéj był w Katowicach ks. Paweł Kamiński. Był on również znakomitym mówcą — i również czystym polskim władać językiem. To też tak samo, jak dziś socyaliści chwytają w swe sieci polskiego robotnika, dla tego, że umieją do niego piękną mówić polszczyzną, podczas gdy z władzami jest to wręcz niemożliwe — a z wielu duchownemi bardzo trudne — tak i ks. Paweł Kamiński siłą swojéj polskiéj wymowy tysiące za sobą pociągał. Wtedy ks. Biskup wrocławski pomyślał, że na całym ówczesnym Górnym Slązku jedyny jest bojownik Boży, który równą bronią z odstępcą walczyć może — a tym jest nieodżałowany dziś ks. Lubecki. Posyła go więc dnia 17 października 1871 r. z Biękowic do Katowic i tam rozpoczęła się walka dwóch wielkich zapaśników — walka odstępcy z przedstawicielem odwiecznego Kościoła katolickiego. Ks. Lubecki zwyciężył, a Kamiński poszedł w świat.

(Cięte artykuły tego kochanego a tak rychło zmarłego kapłana przeciw odszczepieńcy ks. Kamińskiemu, drukowaliśmy w owym czasie w „Orędowniku". Przyp. Red.)

Zwycięzki ks. Lubecki został w Katowicach, gdzie go na stanowisku kapelana zaskoczyła walka kulturna. I on, jak dobry Polak i cnotliwy kapłan, padł jéj ofiarą. Za kazanie, miane w święto Narodzenia Pańskiego 1873 r., został uwięzionym dnia 13 marca 1874 i przesiedział trzy miesiące jako skazaniec. Dopiero, gdy ta walka zaczęła troszeczkę łagodniejszą, choć wcale nie łagodną przybierać postać, otrzymał duszpasterstwo w Woli 31 lipca 1884. W krótkim jednak czasie powierzono mu bardzo nędzne probostwo w Polskiéj Wiśle, jako nagrodę za tak świetne zwycięztwo Kamińskiego (już wtedy bowiem duchowni polscy nie cieszyli się wielką przyjaźnią kapituły wrocławskiej) — ale na szczęście dla niego, otrzymał wreszcie 27 maja 1887 r. probostwo w Wielkim Chotorzu, na którem go śmierć zaskoczyła. W czasie téj walki kulturnéj założył wydawnictwo katolickiego pisma p. t. „Zdrowaś Marya" — a równocześnie pisywał do rozmaitych pism polskich.

Ponieważ zaś w r. 1880 zostało założone Towarzystwo Górnoślązkie akademickie we Wrocławiu, które śp. ks. Lubecki ciągle czynem i słowem popierał, chcąc przyczynić się do wychowania księży, profesorów, sędziów i adwokatów Polaków, tak potrzebnych na Górnym Slązku, więc ono, wywdzięczając mu się za trudy, mianowało go honorowym swym członkiem. Pozostał on nim do r. 1885, tj. aż do czasu rozwiązania Towarzystwa przez policyą.

Zasługi jego więc są trojakie: Naprzód, że dla ludu górnoślązkiego, który kochał całą siłą swéj szlachetnéj duszy, jeden z pierwszych zaprowadził kazania w czysto polskim języku, czem sobie również zjednał miłość tego ludu, umiejącego

ocenić pracę około swego dobra — następnie, że wszędzie i zawsze rozszerzał dobre, polskie, o szlachetnych dążnościach książki — i wreszcie, że pielęgnował śpiew polski tak kościelny, jak świecki — w czem jeszcze nie wielu na nieszczęście znalazł naśladowców.

Pragnąc więc, aby duch Jego z nami pozostał i krzepił nas i cały nasz kochany lud Polski na Górnym Ślązku w walce o swobodę języka, wznosimy korne modły do Tego, przed którego obliczem stanęła już szlachetna dusza jego — i módlimy się za niego ze łzą w oku tak:

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki wieków.

— Z pewnej strony zwracają nam uwagę, że nie godzi się popierać **Stowarzyszeń polskich szewców, krawcow** itd. tak zwanych zawodowych, a łączących się z wielkiemi towarzystwami niemieckiemi, celem osiągnięcia lepszych warunków pracy i płacy bo — na to nie zezwalają „zasady narodowe."

Bardzo to ładnie brzmią te „zasady" i „Orędownik", który naszych rzemieślników w Poznaniu zachęca do wzajemnego łączenia się celem popierania wzajemnych interesów materyalnych, byłby może poszedł za tą radą, którą mu dzisiaj dają, gdyby mu tę radę dano przynajmniej dwa lata rychlej. Dziś na nic ona się nie przyda, bo jak „Oręd." zaczął pisać o doli szewców tutejszych, o ich Stowarzyszeniu, o mularzach i tapicerach, to oni już rok naprzód pozakładali te Stowarzyszenia i „Orędownika" nie prosili, czy „raczy" na nie zezwolić.

W ogóle wszyscy proszeni i nieproszeni opiekunowie rzemieślnika polskiego w Poznaniu, winni się liczyć z tem, że rzemieślnik ten bardzo dobrze zna nie tylko „zasady" ale i obowiązki narodowe, że postąpił już tak daleko w cywilizacyi, iż dzisiaj zastanawia się poważnie nad swem socyalnem położeniem i wybiera sam w sposobach jakby swą dolę polepszyć. Do tego ma zupełne prawo obywatelskie, a nikt niema prawa przepisywać rzemieślnikowi poznańskiemu, jak ma sobie pomagać, a tem mniej w imię może fałszywie pojętej „zasady narodowej", która sama przez się jeszcze nikogo nie żywi i nie odziewa.

Trzeba zatem z takiemi hasłami, jak „zasada narodowa" ostrożnie postępować, żeby narodowości naszéj nie zaszkodzić.

Weźmy tę rzecz praktycznie. W dzisiejszym numerze ogłaszamy nowe dziełko p. Józefa Chociszewskiego p. tytułem „Trzeci Maj". Będzie to z pewnością ładne dziełko i każdy zapewne będzie pragnął, by każdy szewc, krawiec, stolarz, mularz itd. w Poznaniu kupił sobie tę książeczkę i przeczytał. Tego wymaga niewątpliwie „zasada narodowa". A skąd szewc i krawiec kupi, jak nie zarobi, jak nie będzie szukał sposobów, żeby jego praca była lepiéj płaconą. Wspomniane więc Stowarzyszenia krawców, szewców itd. nie potrzebują koniecznie szkodzić zasadzie narodowéj, owszem roztropnie prowadzone mogą poprzeć interesa narodowe w naszych kołach rzemieślniczych.

Walka wyborcza w Galicyi.

Pisaliśmy, że w Galicyi mieszczaństwo podnoszące się do życia obywatelskiego, nie chce dłużéj chodzić trzymane na pasku przez arystokracyą, ale zaczyna samo stawiać kandydatów. Głównym organem tego ruchu jest krakowska „Reforma." Pisze ona w ostatnim numerze o walce wyborczéj w Galicyi tak:

„Społeczeństwo polskie zmieniło się ostatniemi czasy. Lud zdradza coraz więcéj samowiedzy i oświaty; mieszczaństwo coraz więcéj zajmuje się sprawą publiczną, skupia się koło pewnych idei politycznych i narodowych. Cały zastęp urzędników, adwokatów, nauczycieli i w ogóle ludzi, z pracy umysłowéj czerpiących środki egzystencyi, rości sobie w imię swej inteligencyi słuszne prawa do czynnego udziału w życiu publicznem. Kasa robotnicza wreszcie, powoli lecz statecznie wzrastająca, dąży do utrwalenia warunków swego bytu.

Są to czynniki w organizmie naszym nie nowe wprawdzie, lecz nowym ożywione duchem, rozpierające coraz silniej budowę społeczną, aby w niéj znaleźć dogodne, ustrojowi swemu odpowiednie umieszczenie. Są to zastępy ludzi ufnych we własne siły, wzrosłych w nowej szkole, głoszącéj hasła postępu i równouprawnienia obywatelskiego.

Pozostaje najmniej liczna, lecz w życiu publicznem dotąd nadająca ton zasadniczy klasa ludzi, politycznie najbardziéj wyrobionych, bo doświadczeniem bogatych: arystokracya rodowa i obok niéj grupujące się oddziały zaciężnych szermierzy. W chwili, kiedy w kraju stworzono samorząd autonomiczny i nadano mu prawo reprezentacyi, ujęli kierownictwo spraw jego ci, co z tytułu inteligencyi i rozumu politycznego największéj mogli do tego mieć prawa: kierownictwo ich nie było przecież wolne od błędów, za które nie mogą zrzec się odpowiedzialności w obec społeczeństwa, a błędy te potęgują się w miarę tego, jak społeczeństwo to dojrzewa i zdobywa się na siłę krytyczną.

Żyjemy w epoce przeobrażania się całego społeczeństwa, w czasach walki, niekiedy przygasającéj, to znowu silniej wybuchającéj, walki wydanéj przez dojrzewające warstwy społeczne téj garstce ludzi, którzy dotąd samodzielnie i wyłącznie reprezentowali ludność całą i jéj interesa: ci, fałszywą uniesieni ambicyą, nie chcą opuścić swoich stanowisk, tamci zaś wdzierają się skutkiem tego na nie przemocą i zdobywają ich coraz większą liczbę.

Walka ta wybucha przedewszystkiem w czasie wyborów do reprezentacyi: każde sześciolecie ustawodawcze przysparza sił ludowi i klasie średniej, każde sześciolecie obudza w nich więcéj świadomości politycznéj i w coraz bardziéj zwartych szeregach wiedzie je do urny wyborczéj. I gdyby było inaczéj, byłoby bardzo źle, byłoby znamieniem obumierania warstw społecznych.

Dla tego samolubstwem jest żądać, aby wybory odbywać się miały bez programów politycznych, gdy one wyłaniają się same przez się; żądać, aby społeczeństwo pogrążało się w przymusowy stan odrętwienia z tego jedynie powodu, że życie polityczne ma być jedynie udziałem dotychczasowych kierowników nawy krajowéj. Przeciwnie, u nas zwłaszcza w zachodniéj części kraju, stósunki ułożyły się o tyle szczęśliwie, że przy wyborach możemy i powinniśmy śmiało rozwinąć sztandary. Niech ludność skupia się pod niemi, niech przyznaje się do pewnych zasad, niech powie każdy, czego chce i do czego dąży. Nie będzie to robotą rozkładową, lecz zszeregowaniem społeczeństwa w bitne, karne i patryotyczne zastępy, które wybierają sobie same dowódzców, aby pod ich komendą służyć dobru publicznemu."

W powiatach krak., chrzan. i wielickim był dotąd wybierany znany dobrze u nas w Poznaniu ks. dr. Chotkowski, profesor krakowskiego uniwersytetu, popierany przez krakowskich panów. W tym roku wystąpił obok niego notaryusz z Jordanowa, syn gospodarza wiejskiego z tamtych stron, p. Michałek, o którym już wspominaliśmy. Obaj wypowiedzieli mowy przed wyborcami i komitet ogłosił, że kandydatem będzie ks. dr. Chotkowski, bo na zebraniu wyborczem za nim oświadczyła się większość. Mimo to chłopi krakowscy pozostali przy kandydaturze p. Michałka i zebrani w Mogile pod Krakowem wydali odezwę, którą tu powtarzamy, ażeby nasi Czytelnicy mieli wyobrażenie, jak chłopi krakowscy polecają swego kandydata. Odezwa brzmi:

Piotr Michałek, jako syn włościański, zna dokładnie wszelkie potrzeby i dolegliwości włościan, wie co chłopa gniecie i boli, dla tego też lepiéj od innych potrafi bronić interesów włościan. On też jedynie zasługuje na to, aby z okręgu mniejszej własności Kraków Wieliczka-Chrzanów został posłem wybrany. W mowie kandydackiéj powiedział Michałek, że będzie się starał, jeżeli zostanie wybrany, o reformę monopolu soli, aby ludność nie płaciła tyle za sól co dzisiaj, aby gminom wynagradzał rząd to, co gmina zamiast rządu wykonuje, że będzie się starał o reformę ustaw o opłatach i należytościach itd. itd. — jednem słowem będzie bronił kraj i lud od wszystkiego, co dla kraju i ludu szkodliwe. Nie będzie prosił i błagał, jak to dotychczas posłowie robili, ale będzie się głośno upominał u rządu o to, co się krajowi słusznie należy.

Piotr Michałek jest zatem naszym kandydatem — jego wybierzemy na posła do Rady państwa — jeżeli kochamy prawdziwie tę glebę, na której pracujemy, nasze żony i dzieci, nasze zagony i dobytek, jeżeli nam prawdziwie zależy na dobru własnem, gminy i całego kraju.

Precz z wódką, kiełbasą i pieniędzmi, my nie Judasze, nie damy się przekupić — ale wybierzemy tego, który nas prawdziwie kocha, dla nas żyje i pracuje. Nie jesteśmy już małoletniemi i niedojrzałemi dziećmi, wolno nam wybierać swoich przedstawicieli, dla tego głosujmy za Piotrem Michałkiem, notaryuszem z Jordanowa.

Komu droga włościańska sukmana i wiejska strzecha — ten odda głos na Piotra Michałka.

U Cyganów.

12)

(Ciąg dalszy).

Pobiegłem do sali jadalnéj, gdzieśmy się zwykle gromadzili. Zastałem Martę i staruszków. Hrabiego nie było; wyjechał w nocy do Pesztu, wezwany sztafetą, jak mi oznajmił jego ojciec. Marta miała nazajutrz wyjechać za nim.

W Czarada było duszno i nudno. Tegoż samego dnia wyjechałem i ja.

Przy pożegnaniu rozpłakała się Marta i zapytała tonem dziwnie smutnym, rozdzierającym prawie.

— Pan przyjedziesz jeszcze do Czarada?... skończyć portret?... gdy on będzie...

Więcéj mówić nie mogła, a ja o nic nie pytałem, czując, że tu jakiś dramat się odbył.

Konie Ilnickiego odwoziły mnie do Żmigrodu. W drodze dumałem, nic widząc nic dokoła siebie. Dziwne myśli mi się plątały po głowie. Ilnicki stał mi ciągle w oczach takim, jakim go widziałem dnia poprzedniego, gdy nań księżyc smugę światła rzucił. Wyobraźnia moja strasznie pracowała.

Już dojeżdżałem do Żmigrodu, gdy mi na oczach stanął Nipolicz z bandy Beli, który nie mógł być kim innym, jak Ilnickim, ubranym po cygańsku.

Dreszcz mnie przeszedł po całem ciele, Ilnicki i Nipolicz, to jeden człowiek.

Nieokreślone uczucia mnie opanowywały, dziwaczne myśli plątały się po wyobraźni. A śpiew Jaruchy, wyraźny, jakbym go był wczoraj słyszał, brzmiał mi w uszach i rozstrajał nerwy.

W miarę, jak się oddalałem od Karpat, jak znikały ich śnieżne szczyty, ich niebieskie pasma, ich cudne profile i kontury, szeptało mi coś coraz uporczywiéj, iż cały mój pobyt w Czarada był snem rozbujałej wyobraźni, jak snem była mój „Obóz cygański", mój złoty medal, wszystko!

VI.

W późnéj jesieni tegoż samego roku, dostałem list od Ilnickiego w odpowiedzi na moje zapytanie, gdzie mam odesłać obraz, nadeszły z Wiednia po ukończonéj wystawie.

Hrabia w liście tłómaczył mi swój wyjazd podczas mego pobytu w zamku, interesami w Peszcie; wyrażał swój żal, że się ze mną nie pożegnał i wymagał obietnicy przyjazdu mego w ciągu przyszłego lata.

Obraz prosił natychmiast wysłać, gdyż mu było pilno zawiesić go w swym gabinecie.

„A portret Marty niewykończony, drogi przyjacielu — pisał on — wzywa cię do Czarady, jako artystę, jeślibyś nie chciał usłuchać wezwań przyjaciela."

List ten, pamiętam, rozwiał moje fantazyjne kombinacye, które robiłem wracając z Czarady. Przypuszczałem, że wywołane zostały zdenerwowaniem, jakie mną owładnęło w dniu nieznanéj mi katastrofy.

— Jakżeby Nipolicz mógł być Ilnickim? — myślałem. — Minęły już czasy historyi z Tysiąca i jednéj nocy, czasy zaczarowanych zamków.

Sekai nadto doniósł mi z Pesztu, że Ilnicki jest osobistością powszechnie znaną i winszował, że „Obóz cygański" znalazł godnego siebie nabywcę.

Następnego lata zrobiłem wycieczkę do Skandynawii. Ilnicki się nie zgłaszał. Zapomniałem o nim, jak się w dziewiętnastym wieku zapomina wszystkich...

Czasem stanęła mi w wyobraźni Czarada i jéj sympatyczny, typowy pan, jéj urocza pani, jak jaki obraz z dawno przeczytanéj i zapomnianej powieści. Dwa lata upłynęły od wystawy wiedeńskiéj i wizyty méj w Czarada. W téj właśnie epoce najniespodziewaniéj otrzymałem pewnego dnia telegram téj treści:

„Przyjedź pan natychmiast do Czarady. Proszę o to usilnie. Marta Ilnicka."

Ta depesza wskrzesiła we mnie z niezwyczajną siłą wspomnienia.

W ciągu kilku minut przypomniałem sobie wszystko, co od pięciu lat dziwacznie wplątało się w historyą mego najlepszego obrazu.

Marta śliczna, ale z oczyma załzawionemi stanęła żywo w méj wyobraźni i pytała swym pieszczotliwym głosem, przerywanym łkaniem:

— Przyjedziesz pan do Czarady? nieprawdaż, skończyć mój portret?... gdy on będzie?

Tysiące pytań, zagadek, tajemnic, przypuszczeń, opanowało moją głowę.

— Czemuż ona, nie on, mnie wzywa? — py-

Tak się gospodarze wiejscy z pod Krakowa nawołują do walki wyborczéj.

Ta „odwaga obywatelska“ nie wyszła jednak chwilowo chłopom krakowskim na zdrowie. Zebrali się oni w Mogile 8 lutego na naradę i ułożenie odezwy wyborczéj. A że ich przytem noc zaskoczyła, więc wójt Mogiły gospodarz Gołębiowski przenocował u siebie dwóch gospodarzy z Brzegów i to Szarka i Habinę. Ponieważ ich jednak podług tamtejszych przepisów nie zameldował u władzy, więc starosta krakowski skazał wójta Mogiły na 15 złr., tj. około 30 m. kary. Prócz tego u gospodarza Szarka w Brzegach odbyto rewizyą i zabrano mnóstwo gazet, między innemi także krakowską „Reformę“, gospodarzy zaś Adama Moksa i Stanisława Karolczyka z Wyciąża aresztowano przez żandarmów w nocy i zabrano u nich wszystkie gazety polskie. Obaj aresztowani gospodarze są znani jako ludzie nieposzlakowanego charakteru, ale w Mogile dowodzili najwięcéj, a to się panu staroście nie podoba. Gdyby p. Puttkamer, znany były minister, był starostą krakowskim, bodajby tak z chłopami postąpił.

Kandydat chłopów krakowskich p. notaryusz Michałek bodaj jednak zwycięży ks. dr. Chotkowskiego, bo i za nim stoi znaczna część gospodarzy wiejskich, a mianowicie wpływowy gospodarz Jan Orzechowski z Zielonek, członek Rady państwowéj. W każdym razie będzie to interesująca walka wyborcza.

Nowiny polityczne.

— O pobycie **cesarzowéj Fryderykowéj** w Paryżu piszą do gazet wiedeńskich: Cesarzowa ogranicza się na zwiedzaniu pracowni najznakomitszych malarzy, na robieniu dalekich spacerów i na przyjmowaniu przyjaciół. Podoba jej się to wszystko tak dalece, że podobno pobyt swój pragnie o kilka dni przedłużyć. Z drugiéj strony skrajne partye francuskie korzystają ze sposobności, żeby wywołać skandale i demonstracye.

W tych dniach odbyło się zgromadzenie tak zwanych socyalistów, czyli po prostu bulanżystów. Na zgromadzeniu podobno tysiąc pięćset osób było obecnych. Pierwszy zabrał głos znany bulanżystowski deputowany Laur, wyraził oburzenie swoje z powodu przyjazdu cesarzowéj Fryderykowéj i udziału malarzy francuskich w berlińskiéj wystawie, za kończył wreszcie okrzykiem: „Precz z Niemcami!“ Kiedy Deroulede się ukazał, powitały go oklaski. Przemawiał w podobnym, co i poprzednik sensie i zawezwał obecnych, żeby złożyli wieńce na pomniku zmarłego dla ojczyzny malarza Régnaulta i na statui strasburskiéj.

Zgromadzeni wydali okrzyki: „Niech żyje Alzacya i Lotaryngia! Niech żyje Francya! Precz z Niemcami!“ Po mowach kilku jeszcze innych bulanżystowskich deputowanych, uchwalono rezolucyą, orzekającą, że Francuzi, zgromadzeni w sali Wagramskiéj znają wprawdzie obowiązki grzeczności względem kobiety, nie mogą się jednak łudzić co do celu podróży cesarzowéj, którym jest zbliżenie Francyi do Niemiec i przygotowanie umysłów do przyjęcia w Paryżu cesarza Wilhelma II, — jeżeli wogóle już nie przynosi projektu rozbrojenia i zerwania przymierza z Rosyą. Wobec tego francuzcy patryoci przysięgają przywitać w Paryżu cesarza Wilhelma tak samo, jak przywitali swego czasu Alfonsa hiszpańskiego. Protestują daléj w owéj rezolucyi bulanżyści „przeciwko polityce rządu, dążącej do zbeszczeszczenia honoru narodowego.“

Zgromadzenie zakończyło obrady około północy; projekt jednak złożenia wieńców na statui strasburskiéj nie mógł przyjść do skutku, bo policya przeszkodziła demonstracyom.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 26 lutego.

— * **Wykład** dr. Chłapowskiego w Bazarze. Przy udziale mniéj więcéj 50 osób miał wczoraj o 6 godzinie p. dr. Chłapowski wykład „o podróży B. Grąbczewskiego do wschodniego Turkestanu.“ Pan dr. Chłapowski w sposób zrozumiały, a przytem dość zajmujący, objaśniał Azyą Srodkową, mówił o górach, rzekach, osadach, jeziorach dotąd niezupełnie zbadanych, o podróżnikach, którzy zapuszczali się w jéj wnętrza dla zbadania jéj tajemnic przyrody, życia jéj ludów, zwierząt i roślinności, o trudnościach i niewygodach, z jakimi ci podróżnicy walczyć musieli w swoich podróżach naukowych. Z jednéj strony drogi, po których przedtem stopa ludzka nie postała, przedstawiały częstokroć trudności nie do przezwyciężenia, z drugiéj znowu strony stawiały władze krajów azyatyckich przeszkody w robieniu wszelakich spostrzeżeń. Prelegent sięgnął aż do 800 lat wstecz i wymienił podróżników, którzy już wtedy zapuszczali się w nieznane okolice Azyi, między innemi wspomniał też o Benedykcie, zakonniku, który był Polakiem i który swe spostrzeżenia spisał. Spostrzeżenia te stały się cennem źródłem dla późniejszych podróżników, historyków i geografów. W dalszym toku wykładu wspomniał prelegent, że aż do wieku obecnego mało kto znał Azyą Srodkową bliżéj. Najsłynniejsi uczeni jak naprzykład Aleksander Humboldt, opisując Azyą Srodkową, mieli za źródła do swych opisów w większéj części opisy tych krajów przez OO. Jezuitów, którzy w wieku 18 szerzyli światło wiary chrześciańskiéj w Chinach i doszli tam do wielkiego znaczenia.

Szczególnie teraz nastaje gorączka podróżowania w celach naukowych po Azyi. Głównie Anglia i Rosya zajmują się podróżami i podróżników na swój koszt tam wysyłają. Rosya ma w tem szczególny interes, bo nie chodzi jéj tyle o naukowe odkrycia, ile o nowo zdobycze krajów.

Po wykładzie nastąpiło odczytanie listu słynnego polskiego podróżnika Grąbczewskiego, który objeżdża Azyą w interesie Towarzystwa geograficznego w Petersburgu. Towarzystwo to słynnemu naszemu podróżnikowi daje zapomogi pieniężne. List do najwyższego stopnia zajął uwagę słuchaczy, bo w żywy i jaskrawy sposób opisuje w nim p. Grąbczewski ośm miesięcy swéj podróży w roku 1888, pełnéj niewygód, przygód i wrażeń. Powiada tam p. Grąbczewski, że nieraz wydawało mu się, iż kości swoje i towarzyszy swoich zostawi na wierzchołkach niebotycznych gór wśród mrozu, przejmującego do szpiku kości, mrozu, który tam dochodził do 30 przeszło stopni celziusza, mowa tam, jak słynny podróżnik przebywał podróże wśród puszcz, przez które przedtem noga ludzka nie postała, o chłodzie i głodzie, gdzie konie padały ze zmęczenia. Podróż p. Grąbczewskiego trwała przez półtora roku.

Treść listu była tak zajmującą, tak obrazowo przedstawiał w nim autor swoją podróż, że i drugie tyle czasu byłoby się go słuchało z zadowoleniem. Szkoda, że tak mało publiczności z wyższych warstw się zgromadziło. Słuchaczów z średnich warstw bodaj czy było dwóch.

— * **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w czwartek na benefis suflera p. Ign. Chojnackiego, komedya J. I. Kraszewskiego: „Radziwiłł Panie Kochanku,“ oraz operetka „Skrzypce zaczarowane“, nadto mazur w 4 pary.

— * **Naczelny** prezes hr. Zedlitz pojechał w poniedziałek do Berlina, gdzie go w przyszłych dniach przyjmie prawdopodobnie cesarz. W jakim tam celu pojechał, nie wiadomo.

— * **Od** niejakiegoś czasu obcina tu jakiś rabuś koniom ogony. Gdy zobaczy, że zaprzęg jest bez dozoru, natychmiast z tego korzysta i obcina ogony. Dotąd go nie schwycono. Wykonuje rodzaj egzekucyi w miejsce policyi, która karze tych, którzy zaprzęg bez wszelkiego dozoru pozostawiają na ulicy. Niech mają teraz przestrogę, żeby tego nie robili.

— * **Dotąd** wolno było wysyłać druki pod opaską od 50—100 gramów za opłatą pocztową 5 fen. tylko w granice Niemiec. Od 1 marca będzie można i do Austro-Węgier wysyłać opaski ważące od 50—100 gramów za 5 fen.

— * **U wszystkich** pociągów, mających przynajmniéj 2 wagony 4 klasy, urządzony będzie od 1 marca, jak donoszą berlińskie gazety, osobny przedział dla kobiet. Nie wolno będzie tam zająć miejsca mężczyźnie.

— * **Zwirówek** prowincyonalnych, o ile takowe skończone były do 31 marca r. z. było w W. Ks. Poznańskiem 3596⅝ km., czyli 479 i pół mili. Z tych przypada na obwód rejenc. poznański 310 i pół mili, na obwód rejenc. bydgoski 166 i pół mili, 2 i pół mili przypada na sąsiednie prowincye. Wydatki na milę wynosiły w r. 89/90, gdzie to powódź wyrządziła tu i owdzie ogromne szkody, 2742 m. 85 fen. w przecięciu.

— * **Śrem.** Rekrut Telje, który się tu zastrzelił, pochodził z Wystrucia. Stracił niedawno ojca i samobójstwo popełnił w przystępie melancholii.

— * **Koronowo.** W ubiegły czwartek znikł tu listonosz, który jeździł codziennie karyolką do Kotomierza. Dzień poprzednio kazał sobie wydać atest od lekarza, jako jest chory i na podstawie tego prosił zarząd poczty o zwolnienie go od obowiązków na 2 tygodnie. Poczta się na to zgodziła. Nazajutrz pojechał do Kotomierza i tu wykupił bilet do Bydgoszczy. Do woźnicy powiedział, że już nie wróci, bo jedzie do Ameryki. Wskutek tego oświadczenia, żona podejrzywając męża o kradzież, bo niepodobna, żeby pojechał w drogę bez wszelkich funduszy, wykryła, że oprócz innych pieniędzy, zabrał mąż ze sobą kilka set marek pieniędzy sierocych. Za listowym rozesłano listy gończe. Nie wiadomo, czy go już schwytano.

— * **Miłosław.** Na tutejszą szkołę rzemieślniczą, którą dla braku uczni zamknięto na początku listopada z. r., wydano od 1 kwietnia do 6 listopada 429 m. przeszło.

W roku zeszłym urodziło się tu 181 dzieci, 100 osób umarło. Ślubów zawarto 32.

W tutejszym szlachtuzie miejskim zabito w zeszłym roku 476 świń, pomiędzy którymi było 6 trychinowatych i 1 węgrowata. Dochód od rzezi wynosił 1631 m., koszta administracyi wynosiły 1072 m. Dochód czysty wynosił 559 m.

— * **Paradyż.** W dniach 23 i 24 lutego rb. odbył się przy tutejszem król. seminaryum nauczycielskiem egzamin. Wszyscy kandydaci, a było ich 23, złożyli egzamin i otrzymali świadectwo. Komisarz egzaminacyjny arcybiskupi przy egzaminie w religii był ks. dziekan Stelter z Bledzewa.

— * **Wyrzysk.** Dnia 24 marca odbędzie się tu sejmik powiatowy, na którym lantrat p. Moehrs przedłoży zebranym projekt budowy następujących żwirówek: z Łobżenicy przez Trzeboń, Liszkowo, Dębno do Witosławia, 16¼ kilometra długości. Kosztorys téj budowy obliczono na 266 tysięcy marek, daléj z Łobżenicy przez Fanianowo, Dźwierszno do Waldungen 13 i pół kilometra długości. Kosztorys 200 tys. marek, z Lindenwald(?) przez Bischofsthal(?) do Mroczy 11 kilometrów 176 tys. marek; z Witosławia przez Broniewo, Dembowo do Ignalina do brukowanej drogi z Ignalina do Śmielina, 9¼ kilometra długości, 160 tysięcy mr.; z połączeniem z szosą prowadzącą z Wyrzyska do Łobżenicy, na północ od Szczerbina budować będą żwirówkę od Kruszki przez Tłukom, Czajcze do Wysoki, 15 kilometrów długości 255 tys. mr.; daléj budować będą żwirówkę z Wysoki przez Rudnę,

---

tałem siebie — czemu depeszą; co znaczy to „natychmiast?“ do człowieka, którego się raz w życiu widziało, i to już tak dawno temu?

Ale nie namyślałem się długo. Coś niewytłumaczonego pociągało mnie magnetyczną siłą do Czarady od dnia, w którym ją pierwszy raz ze szczytu Karpat ujrzałem.

Intrygowała mię tajemnicza zagadka przeczuć i wszystkie zapomniane wypadki wskrzeszały silne uczucia sympatyi dla Ilnickiego, Marty, staruszków, Czarady.

Wsiadłem do wagonu i puściłem się w długą podróż. W Żmigrodzie zastałem czekające na mnie konie; Marta nie wątpiła, że przyjadę natychmiast.

— Państwo zdrowi? — zapytałem furmana.

— Zdrowi — odparł tenże.

— Są wszyscy? — badałem, bojąc się zadać wprost pytania, czy staruszek żyje.

— Są, tylko pana już niema od trzech miesięcy.

Wiadomość ta zastanowiła mnie i przeraziła. Marta wzywa swego przyjaciela podczas nieobecności męża; cóż to może znaczyć?

Dojechaliśmy w nocy do Czarady, która mi się dnia tego równie piękną jak dawniéj wydawała, lecz nieskończenie smutniejszą.

— W takiéj Czaradzie — myślałem — nie może przebywać spokojne, ciche szczęście. Te gotyckie wieże potrzebują łez i jęków, porywów i radości.

Nazajutrz rano o godzinie dziewiątéj stary sługa mi oznajmił, że Marta czeka na mnie w gabinecie swego męża. Pobiegłem i zastałem ją zmienioną, bladą.

— Wiedziałam, że pan przyjedziesz — szepnęła z naturalnym lecz zbolałym uśmiechem, wyciągając do mnie obie ręce i wskazując mi fotel.

Nastało milczenie, podczas którego rozglądałem się po sali. Przy głównéj ścianie na sztaludze stał mój obraz „Obóz cygański“; Marta siedziała prawie naprzeciw niego.

— Męża pani niema? — zapytałem.

— Niema! — odrzekła Marta, tonem takim, iż odgadłem, że w tem „niema“ trzeba szukać przyczyny zawezwania mnie.

Nagle zerwała się z energią, właściwą węgierkom, i zaczęła:

— Wezwałam pana, bo zdaje mi się, że jesteś jedyny, który potrafisz dać mi radę, dopomódz mi w wielkiem cierpieniu. Z tobą jednym będę mówić o nieszczęściu, o którem z nikim nigdy nie mówiłam.

Tu wyciągnęła do mnie rękę i dodała pytająco:

— Odpowiesz mi pan szczerze na moje pytanie, nieprawdaż?

— Odpowiem — przyrzekłem, przyciskając do ust jéj dłoń.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kistrzynek do granicy powiatowéj, 7¼ kilometra 106 tys. mr. Razem ma być budowanych 76¾ kilometra a więc przeszło 10 mil żwirówki, których koszta wyniosą 1 mil. 234 tys. mr.

Ostrowo. Walne zebranie Tow. Przemysłowego w Ostrowie odbędzie się w niedzielę dnia 1 marca rb. po południu o godz. 5 w sali p. Hofmańskiego. — Zarząd.

Wiadomości o nowych książkach.

— Na początku kwietnia rb. wyjdzie dziełko: **Trzeci Maj 1791.** Na pamiątkę stuletniego jubileuszu Konstytucyi 3 maja dla ludu i młodzieży. Z rycinami. Ułożył Józef Chociszewski.

Wydawnictwo powyższe poda w streszczeniu krótki zarys działalności 4 letniego sejmu, znaczenie i treść Konstytucyi 3 Maja, życiorysy mężów, którzy to wiekopomne dzieło doprowadzili do skutku, pieśni, wiersze itd.

Konstytucya 3 Maja jest najważniejszym wypadkiem w dziejach Polski XVII i XVIII wieku, a wpływ jej nie tylko w całym okresie naszych dziejów porozbiorowych, ale dziś nawet widocznym. Chlubić się możemy, że nasi przodkowie dokonali tak pięknego czynu na drodze pokojowéj. Książeczka, opisująca to wspaniałe dzieło, jest zaiste na czasie.

Cena z przesyłką franko wynosi **25 fen.** — 5 egz. za 1 m. 10 fen. — 10 egz. za 2 m. — 20 egz. za 3 m. 60 fen. — 50 egz. za 8 m. — 100 egz. za 15 m. — 200 egz, za 28 m. franko.

Uprasza się o wczesne zamówienia pod adresem: Józef Chociszewski, Poznań.

(Za wszelkie niżéj podane ogłoszenia i nadesłane re[illegible]my redakcya pisma naszego nie bierze żadnéj odpowiedzial[illegible])

Wiadomości handlowe.

Kurs papierów dnia 25 lutego

	m. fen
Poznańskie listy zastawne 4%	102—[illegible]
Poznańskie listy zastawne 3½	[illegible]
Poznańkie listy rentow	1[illegible]3—10
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	74 [illegible]
Polskie listy likwidacyjne	[illegible]1—6
Austryackie banknoty	1[illegible]7—40
Węgierska 5% renta	8[illegible]—[illegible]
Węgierska 4% renta złota	93—40
Rosyjska pożyczka 4% 188[illegible]	99—10
Rumuny 4% pożyczka 1880	87—30
Rosyjskie banknoty za 100 rs	238—20
Rosyjskie 4½ % listy zastawne	103—50
Zach. pruskie 3½ % obligacye	90—0[illegible]
Zach. pruskie 3½ % listy rentowe	[illegible]7—60

Poznań, dnia 25 lutego **Ceny targowe**

Ceny ustawione przez stowarzyszenie kupieckie	za 100 kilogramów piękn. mark	fen	średn. mark	fen	pośledn. mark	fen
Pszenicy nowéj	19	20	18	50	17	7[illegible]
Żyta	16	80	16	20	15	40
„ nowego	—		—		—	—
Jęczmienia	15	70	14	10	13	50
Owsa nowego	13	70	13	20	—	
Groch	14	50	13	80	—	—
Słomy	4	[illegible]0	3	7[illegible]	3	50
Siana	4	—	3	75	3	50
Kartofli	4	40	3	8[illegible]		
Skopowiny za 1 kilo [illegible]	[illegible]	20	—	15	[illegible]	0
Wieprzowiny „	[illegible]	20	[illegible]	15	[illegible]	1
Wołowiny „	[illegible]	20	[illegible]	[illegible]5	[illegible]	10
Cielęciny „	1	3[illegible]	[illegible]	2[illegible]	[illegible]	2
Masła „	[illegible]	40	[illegible]	1[illegible]	1	80
Jaj za kopę	[illegible]	5[illegible]	[illegible]	45	2	40

Okowita w miejscu [illegible] 50-ta 65,7 [illegible] 46,[illegible]

Szczecin, 25 lutego
Pszenica za 1000 kilogr. [illegible]
za 180—192,0 m. płacono na luty 000,0—0[illegible],00—[illegible] maj-czerwiec 195,50—[illegible]0,[illegible]—0[illegible],[illegible]0 m.

Żyto za 1000 kilogramów w miejscu krajowe — 165—171,00 na luty 000,0—[illegible],00—00[illegible],00 m.

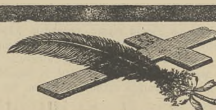
Owies płacono za 1000 kilo gr. w miejscu pomorski 138 [illegible]42 mr.

Jęczmień bez zmiany za 1000 kilogr. w miejscu piękna 000—000 mr.

Wrocław, 25 lutego. — Ceny targowe.

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową	W markach i fenygach 100 kilogramów. piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała stara	—	—	—	—	—	—
„ nowa	19	70	19	10	18	10
„ żółta stara	—	—	—	—	—	—
„ „ nowa	19	60	19	10	18	1[illegible]
Żyto nowe	17	50	[illegible]7	00	[illegible]6	3
Żyto stare	—	—		—	—	
Jęczmień	16	20	14	60	13	50
Owies nowy	13	90	13	50	13	10
Groch	16	80	15	80	14	80
Rzep.	—	—	—	—		
Łubin żółty	—	—	—	—		
Łubin nieb.	—	—	—	—		

Berlin, 25 lutego (Doniesienie urzędowe.)
Pszenica za 1000 kilogramów w miejscu płacono 189—201 m. podług jakości.
Żyto za 1000 kilogramów w miejscu podług jakości miejscowe 1[illegible] 66 1[illegible]9
Owies za 1000 kilogramów w miejscu płacono 147 [illegible]
Jęczmień za 1000 kilogramów w miejscu płacono [illegible]0 200 mrk. podług jakości
Groch do gotowania 147 — [illegible]0 mrk., na paszę 140 146 mk.
Oleum za 100 kilogr. z beczką w ilościach 500 cent. w miejscu 23,70 m.
Okowita nieopodatkowana 50 mrk., na październik 00—0[illegible] m., nieopodatkowana 70,0 na luty 48,[illegible] 48.4 48.2 00.0 na wrzesień-paźdz. [illegible]5 6 4 .2 45 7 0



Dnia 24 bm. we wtorek o godzinie 10½ z wieczora zasnęła w Bogu, najukochańsza żona moja ś. p.

Antonina Dajerling

z domu **Potrawiak**

w 32 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 27 bm. rano o godzinie 9 z domu żałoby Jeżyce nr. 157. Zaprasza się krewnych, znajomych i przyjaciół. W smutku pogrążeni

Ojciec z dziećmi i familią.

Msza żałobna w kościele św. Wojciecha.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanownych panów majstrów szewskich, że z dniem **1 lutego 1891 r. przy Wodnej ulicy nr. 26** (wchód z Klasztornéj ul.) otworzyłem

handel skór

i drobnych towarów szewskich,

równocześnie także i

fabrykę cholewek,

i wykonuję takowe po jak **najtańszych cenach**. Polecając się łaskawej pamięci, kreślę się z uszanowaniem

Kazimierz Strzeliński.

Jest u nas jeszcze do nabycia około

150

Kalendarzy „Orędownika“

po dotychczasowych warunkach. Prosimy o łaskawe wczesne zamówienia, bo zapas wnet się wyczerpie.

Espedycya „Orędownika“
Poznań, (Posen) Wiedeńska ul. 8.

W Ekspedycyi „Orędownika“

Poznań, (Posen) Wiedeńska ulicanr. 8
nabyć można:

Żywot św. Benedykta, stron przeszło 300. 1 mrk., z przesyłką 1 10 m.

Znaczenie, pochodzenie i przywileje Medalu czyli Krzyża św. Benedykta, stron przeszło 200. Cena za egz. 75 fen., z przesyłką 85 fen.

Historya Kościoła św. rzymsko-katolickiego dla ludu polskiego i młodzieży. Opowiedziana w 65 życiorysach, w trzech tomach. 1,50 z przesyłką 1,75 m.

Głosy serdeczne i rozmyślania o Najśw. Sakramencie przez O. Wysockiego. 20 fen., z przesyłką 25 fen.

Myśli do Boga czyli Wzlatywanie gołębicy do swego odpoczynku przez ks. Kard. Bellarmina 1,20 z przesyłką 1,30 m.

Wzdychania Gołębicy czyli o dobru łez przez ks. Kard. Bellarmina, str. 300. 1 m., z przesyłką 1,10.

Dziewięć usług do Najśw. Serca Jezusowego, podług bł. Małgorzaty Maryi Alakok 30 fen. z przesyłką 40 fen.

Hymn św. Kazimierza „Omni die“ (Dnia każdego). 10 fen z przes. 15 fen.

Katedra Poznańska. Przewodnik i pamiątka dla zwiedzających tę pierwszą świątynię archikat. 50 fen. z przes. 60 fen.

Piekło 50 fen. z przesyłką 60 fen.

Nauka o Bierzmowaniu po polsku lub po niemiecku. 10 fen. z przes. 15 fen.

O czci Matki Bozkiej w Polsce przez ks. Mrowińskiego T. J. 20 fen. z przes. 25 fen.

Poezye Ojca św. Leona XIII 10 fen z przes. 15 fen.

Zabawa z Jezusem przez Mszą św. ks. Marcina Hinczy 10 fen. z przesyłką 15.

Podarek ślubny czyli rady przed ślubem dla nowożeńców i rady po ślubie dla małżonków, z przykładami i modlitwami. stron 208. 60 fen z przes 70

Książeczka dla chorych, mogąca się przydać i zdrowym, stron 1,10 30 fen., z przes 4 fen.

X. Marcina z Kochem. Wykład Ofiary Mszy św. Wydanie trzecie na pięknym papierze Stron przeszło 500, 150 m z przes. 1,70 m.

Kalendarz Wieczysty, czyli Żywoty Świętych na każdy dzień roku przez X. Ćwiklińskiego 60 ark. druku, 1,75 m., oprawne 2,25 m. Autor Kalendarza Wieczystego podaje na każdy dzień krótki, treściwy, bardzo zręcznie i potoczysto napisany żywot Świętego lub Świętej, w końcu z małym obrokiem duchownym i modlitwą wyjętą z Mszału lub Brewiarz. kościelnego. Jest to przedsięwzięcie dobre i pożyteczne, praca budująca i pouczająca.

Król Bolesny Jezus Chrystus 50 fen., z przesyłką 60 fen

Gorzałka. Bratnie słowo do ludu polskiego przez ks dr. Kanteckiego. 25 fen., z przesyłką 30 fen.

Lekarstwo przeciw pijaństwu. 10 fen., z przesyłką 1[illegible] fen

Nawiedzenie Najśw. Sakramentu ołtarza i Najśw. Panny Maryi na każdy dzień miesiąca przez św. Alfonsa. 50 fen., z przesyłką 60 fen

Mały miesiąc Serca Jezusowego z uwagami i nowennami. 10 fen., z przesyłką 15 fen.

Różaniec. Róża duchowna módl się za nami. 2 fen., z przesyłką 5 fen.

Rozbiór Dekalogu (Dziesięcioro Przykazań Bozkich) przez ks. Załęskiego T. J. 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Nabożeństwo do św. Józefa. 30 fen., z przesyłką 40 fen.

Miesiąc św. Józefa 10 fen., z przesł. 15 fen.

Nowenna do Królowej od Serca Jezusowego. 20 fen. z przesyłką 25 f.

Żywot popularny św. Wincentego a Paulo przez ks. Berbiguier, z franc. przeł. ks. Witalis Maryański, kan. metrop. pozn 1 m z przesł. 1,10 m.

Żywot Pana Jezusa przez Opecia, z obrazkami, około 500 stron druku. 50 fen., z przesyłką 70 fen.

Żywot św. Wojciecha przez ks. Koszutskiego około 500 stron druku. 75 fen.

Na porto dokładać należy do każdej książeczki 5 fen. Pieniądze prosimy przesyłać tylko przekazem pocztowym, bo w znaczkach pocztowych giną.

Parowiecpospieszny

Bremena-Nowy Jork

F. Mattfeldt,

Berlin, Invalidenstr. 93.

Słomkowe kapelusze

przyjmuje do prania, farbowania i przerobienia na nowszy fason.

Magazyn strojów

A. F. Modrzyńskiego.

Poznań, Jezuicka ul. 12.

Plewy taterczanne

na paszę i podściółkę polecają.

Louis Peiser Söhne.

M. Sołecka.

Stary Rynek w uliczce,

poleca swoją restauracyą, połączoną z wyszynkiem rozmaitych piw.

Podczas postu:

codziennie postne przekąski, jak łosoś, kawior, różne sery i śledzie, sztokfisz, ryby pieczone a przedewszystkiem ogólnie lubiony świeży **węgórz marynowany.**

Miły pobyt **gospodarzy** z okolicy Poznania.

2 czeladzi szewskich

na męzką i damską pasową robotę przyjmie na stałe zatrudnienie

M. Zabłocki.

warsztat i skład obuwia w Stęszewie.

Ucznia

z prowincyi porządnych rodziców przyjmie zaraz lub od Wielkiejnocy w naukę.

W. Szulczewski,

fryzyer i dentysta.

Poznań, Stary Rynek 34.

Nakładem i czcionkami Dr. B. Szymańskiego w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Dyonizy Kowalski w Poznaniu